NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 60 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz petitowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 2·50 kor.

Rok XVI. | Kraków, 15. listopada 1919. | Nr. 46

Pod Petersbugriem.



1. Petersburg; widok na twierdzę Pietropawłowską. 2) W rygskim porcie. 3) Katedra w Petersburgu. 4) Ogólny widok Rygi.

Treść numeru: Na wschodzie. — Poświęcenie cmentarza wojskowego we Lwowie. — Zjazd strażacki we Lwowie. — Delegacya Mazurów pruskich w Krakowie. — S. p. O. Gerard Kowalski. — Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią. — S. p. Róża Łuszczkiewicz-Gallowa i t. d.

Od Administracyi.

Z powodu ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów drukarsko-technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę naszego pisma; nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego pisma illustrowanego, staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T. Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej polskiej prasy, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ulica Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	K 124·80
Półrocznie	„ 62·40
Kwartalnie	„ 31·20
Pojedynczy egzemplarz	„ 2·50

Pod Petersburgiem.

Punktem ośrodkowym walk na wschodzie jest kwestya zajęcia Petersburga, dziś bardzo aktualna, a jeszcze bardziej niezdecydowana. Nic pewnego tu nie można powiedzieć. To tylko, że jest to punkt węzłowy całego frontu wschodniego, że tu zadecydowane jest przyszłe stanowisko bolszewików, którzy z upadkiem Petersburga utracą grunt pod nogami. Bo też Petersburg jest moralnym punktem zaczepienia całej ich polityki, która postąpi zawsze tylko w takim kierunku, w jakim losy Petersburga się zwrócą. Petersburg przeszedł już straszne dnie piekła. Przeszedł niejedną klęskę, niejeden dzień oszalałej rozpaczy, niejeden miesiąc głodu. Dziś jest tosamo. Rządy bolszewickie, położone na szali się pego losu, który je może dziś w górę wychylić, a jutro strącić w przepaść, przechodząc ustawicznie fazy wahania, nie mogą rozwinąć się w odpowiednich kierunkach, chwycić w silne dłonie za program i na żelaznych nogach go ustawić, a przez to chaotyczność, rozbieżność, zdrobniczkowanie wszelkiej pracy, niedorost myśli do zadań, jednem słowem chaos, a z tem... Z tem te straszne dnie piekła. Wśród pięknych, o wspaniałej architekturze, o genialnych niekiedy myślach, zakutych w posągi i marmury o szerokich, przesianych kwieciem alejach wałęsa się pustka. Dawny kipiący ruch, dawne szampańskie życie zdrętwiał, zgasło. Na ustach przechodniów pojawia się zgryźliwy uśmiech, blady i wygłodzony uśmiech dziecka bezwolnego, które czuje krzywdę, a ustrojstwo żyć nie wolno. W mieście głód panuje, ustawiczna gonitwa za kawałkiem chleba, za jakimś wymarzonym ziemniakiem wypełnia cały dzień. Po opustoszałych ulicach tylko wielkiemi oczami zaglądają płachty ogłoszeń bolszewickich, zarządzeń pseudowolnościowych, świadectwo swobody pieczętowanej bolszewicką demokratycznością.

Zdala doch dzi echo walk. Walki te, to także kaprys losu. Raz zdają się być tryumfem czerwonych rządów, a kiedyindziej wojsk kontrrewolucyjnych. Zdawało się chwilowo, że stoi się przed dniem upadku Petersburga, że równolegle zostanie podpisany wyrok stolicy Rosyi, przez bolszewików podminowanej.

Akcya generała Judenicza dosięgła już bram Petersburga. Tymczasem w ostatnich dniach na tryumfalnym sztandarze wojsk białych zmazano dywizkę kontrrewolucyjną, a pojawiły się komunikaty



Na wschodzie: Major Popowicz, dowódca 6 p. Legionów.

bolszewickie, które obwieszczają hiobowe wiadomości o klęskach kontrrewolucyonistów.

Dnia trzeciego listopada klęska generała Judenicza została zdecydowaną. Wojska czerwone zdobyły Rokszę i Gatczynę, wskutek czego Judenicz musiał podjąć odwrót, pozostawiając na placu boju rannych, wielką ilość broni i materyału wojennego. Bolszewicy nie mogą nadążyć w pościgu za wojskami Judenicza, których odwrót rozciąga się na całym froncie od zatoki fińskiej aż do Ługi. Judenicz uprowadza w swoim odwrocie wszystkich mężczyzn z opróżnionych miejscowości.

Klęska kontrrewolucyonistów stwarza zupełnie nową sytuacyę.

W ten sposób Petersburg znowu oddala się od linii frontu, znowu te same co pierwej głuche dnie.

Na wschodzie.

„Oto ze wszystkich stron otoczona broni się Rosya rozpaczliwie. Od dwóch lat krwawi się ona tysiącami ran. Koalicya przy pomocy kontrrewolucyanistów zabrała nam chleb, naftę i węgiel. Wszystkie siły świata, wszyscy bankierzy i zdrajcy wysilają się, celem obalenia pierwszej dyktatury proletaryatu. Wilson i Denikin, Lloyd George i papież, pogardy godny Noske i Clemenceau, Goltz i Paderewski. Mimo to partya komunistów trwa u steru rządów“. Odezwa ta, którą niedawno wydały rządy sowietów, kończy się apelem do energicznej, na śmierć i życie walki przeciwko burżuazyjnemu światowi.

I walka ta trwa, zaostrzając się raz, aby za chwilę znowu opaść. Ale nietylko wojska bolszewickie wytężają do niej wszystkie siły, bo także i strona kontrrewolucyjna sprawy nie zasypia. Różne kompleksy wojskowe, grupowane w ramach najrozmaitszych celów niekiedy stojąc względem siebie na przeciwnych granicach polityki, w najdalszym krańcu ogniskują się w walce bezwzględnej przeciwko bolszewikom. Jedynie ten cel jest jasny i nie ulega żadnym wahaniom, bo gdzie się indziej tylko obrócić wszędzie napotyka się błędne koło najmożliwszych oryentacyi i opinii.

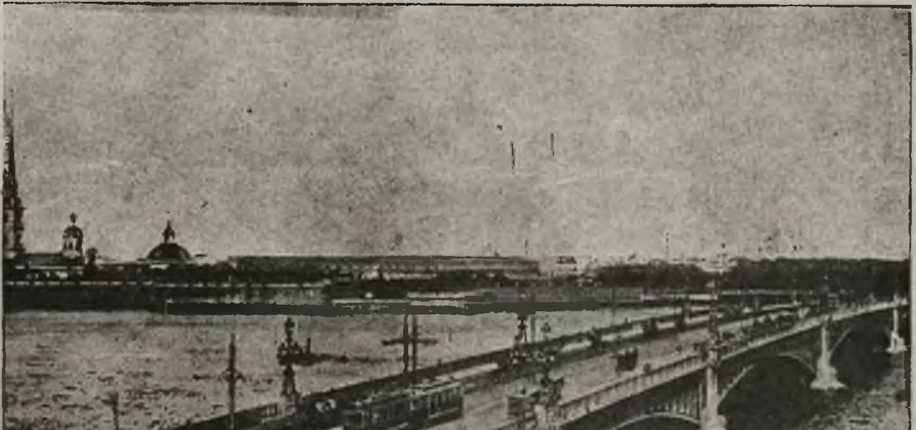
Podobnie i stanowisko Polski jest zaopatrzone znakiem zapytania. Naczelną zasadą naszej polityki na wschodzie jest bezwzględna walka z bolszewizmem. Walka ta jest bezwarunkową koniecznością, wypływającą z sił stosunków, jakie się tu na wschodzie wytworzyły. Stosunki te operujące bronią chaosu i szaleństwa, burzenia wszelkich ludzkich uczuć nie mogą dla żadnego państwa stanowić środka zbudowania się na silnych podstawach — one już nie mówi się problematyczne w przyszłości, ale wprost nieulegające żadnej kwestyi. Polska dziś jest w stanie budowania, co więcej w stanie przebudowy duszy własnej, która bądź to tradycyą, lub też nowo wytworzonemi pojęciami niejednokrotnie tkwiła na karczowiskach błędnych pojęć. Dlatego dziś może przyjąć jedynie zdrowy pokarm w krew, a nie bolszewicką obłudę, która przy wszelkich próbach stała się tylko elementem destrukcyjnym bez żadnych złudzeń. To też kwestya tu jest postawioną jasno i rola Polski tu musi być zdecydowaną.

Ale równolegle snują się inne myśli. Do walki z bolszewicką Rosyą stanął Denikin i jego wspólkompania, a stąd i nasz stosunek względem nich musi być jasno postawiony. Denikin mimo wielokrotnych zaprzeczeń z jego strony dąży do stworzenia imperyalistycznej Rosyi, a tem samem jego dążenia zakrawają o interesy polskie. My prowadzimy pertraktacye z Denikinem, żyjemy z nim w stosunkach przyjaznych, ale równocześnie pamiętamy dobrze, że on nie zrzekł się żadnego ze swoich uroszczeń co do ziem polskich, a więc i uwaga względem polityki kontrrewolucyjnej musi być bardzo dyplomatyczna. Ale to mało — i silnie poparta przez naszą armię.

Armia ta, sięgająca daleko poza proponowaną linię Dmowskiego, poza Berezynę i Dźwinę jest tedy najważniejszym argumentem we wszelkiej dyplomatyce, pertraktującej o granice wschodnie. Nie znając żadnych ustępstw przed prawem, które nakazuje iść ustawicznie naprzód polska armia równocześnie jest misyą pokojową na wschodzie, stara się o utrzymanie ładu, no i wreszcie jakiejkolwiek egzystencyi człowieka.

Równocześnie umacnia ona przyszłość związku narodów na wschodzie. O ten związek ścierają się wpływy Polski i przyszłej Rosyi. O to właśnie toczy się walka. Bo państwo, które zdoła najwięcej atutów wziąść w swoje ręce, potrafi utrzymać swoją hegemonię na wschodzie. Dlatego też o tem wątpić nie należy, że rywalizacya rozwija się głównie w tym kierunku.





Pomnik Piotra Wielkiego w Petersburgu. **Pod Petersburgiem:** Ogólny widok Petersburga od strony morza.

S. p. O. Gerard Kowalski.

O. Gerard Kowalski z zakonu Cysterców w Mogile zmarły 19 października bieżącego roku, należał do sympatycznych i znanych postaci świata naukowego i artystycznego w Krakowie. Urodzony w r. 1881 w Raciborzanach koło Szczyrzyca wstąpił do nowicyatu w Mogile. Teologię ukończył w Gracu, wyświęcony na księdza w r. 1905, uzupełnił swe studya na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie pod kierunkiem prof. Krzyżanowskiego i Sokołowskiego poświecił się zwłaszcza historyi polskiej i historyi sztuki. Gorące umiłowanie i wielka znajomość zabytków przeszłości naszej Ojczyzny, zwłaszcza pomników architektury, jednała mu szerokie uznanie, toteż od dziesięciu mniej więcej lat nie było prawie przedsięwzięcia kulturalno artystycznego, w któremby O. Kowalski nie brał udziału.



S. p. O. Gerard Kowalski.

W Wydziałach Towarzystwa miłośników historyi i zabytków Krakowa, Opieki nad zabytkami czy też w krajowem gronie konserwatorskiem, którego był członkiem, służył chętnie swą radą, inicyatywą, i pracą. Od kilku lat należał do Rady artystycznej przy Konsystorzu biskupim i jako konserwator dyecezyalny uratował niejeden zabytek od zagłady. Był także współpracownikiem komisyi historyi sztuki i literackiej w Akademii Umiejętności. Wielkie za sługi położył około swego ukochanego klasztoru w Mogile. Jako prawa ręka obecnego przeora doglądał restauracyi starożytnego kościoła klasztornego, który dzięki odkryciu romańskich partyi i malowidłom p. Jana Bukowskiego należy obecnie do najpiękniejszych kościołów w Polsce. Jako bibliotekarz i archiwista klasztorny, dzięki poparciu przeora wzbogacił bibliotekę mogilską w cenne książki i uporządkował bogate i stare archiwum klasztorne wspólnie z archiwaryuszem dr. Kaczmarczykiem. Prace jego naukowe, jak „Katalog inkunabułów biblioteki opactwa mogilskiego“ wydany nakładem Akademii w r. 1915 i „Katalog archiwum opactwa Cystersów w Mogile“ wydany przez Krajowe Grono konserwatorskie w r. 1919 pozostaną trwałą pamiątką jego dużego na tem polu znawstwa i zamiłowania. Oprócz tego ogłosił cały szereg mniejszych i większych artykułów i prac w czasopismach polskich i niemieckich z zakresu historyi sztuki i konserwacyi zabytków. Gorący patryota, wzorowy kapłan, odznaczał się wielkiemi zaletami osobistemi, wielką uczynnością i życzliwością dla wszystkich, toteż zgon jego odczuwa każdy głęboko nie tylko jako stratę wielką dla społeczeństwa i klasztoru mogilskiego, który zalicza go do swych najzasłużeńszych członków, ale także jako niepowetowaną osobistość.

Cześć jego pamięci!



Delegacya Mazurów pruskich w Krakowie. Mazurzy pruscy na Wawelu. (X) Prezes komitetu mazurskiego dr. Stolarzewicz, (XX) przewodniczący wycieczki p. K. Wachowski.

Delegacya Mazurów pruskich w Krakowie.

W sobotę 8. b. m. przyjechała do Krakowa III. Delegacya Mazurów pruskich pod przewodnictwem p. K. Wachowskiego. W salonie dworskim przywitał drogich rodaków prezes komitetu mazurskiego dr. Stolarzewicz i pastor Michejda. Wśród witających widzieliśmy generałów, Symona i Stillera, dr. Pusłowskiego, delegacye oficerskie wszystkich pułków, reprezentantów duchowieństwa, stowarzyszeń kulturalnych i dużo publiczności. W południe odbył się wspólny obiad, podczas którego prześlicznie przemawiał dr. Lubecki o Mickiewiczu i Dziadach. Wieczorem udali się goście z drem Stolarzewiczem do teatru im Słowackiego na „Dziady“, gdzie publiczność zgotowała owacyjne przyjęcie Mazurom. W niedzielę odprawił uroczyste nabożeństwo dla Mazurów katolików przy trumnie św. Stanisława ks. kanonik dr Korzonkiewicz; po odegraniu „Boże coś Polskę“ przemówił do Mazurów, oddając im cześć za niezachwiane wytrwanie przy wierze ojców i zagrzał ich do ciężkiej walki plebiscytowej na korzyść naszej Macierzy. Dla Mazurów ewangelików, odprawił ks. pastor Michejda nabożeństwo w zborze ewangelickim, podczas którego odśpiewano „Boże coś Polskę“, a następnie wygłosił patryotyczne kazanie.

Wieczorem odbyła się wieczornica w refektarzu OO. Franciszkanów.

Poświęcenie cmentarza wojskowego we Lwowie.

Przed kilku dniami odbyła się we Lwowie uroczystość poświęcenia cmentarza wojskowego. Tam są obrońcy Lwowa.

Przebitą przez zbocza wzgórz szeroką i wygodną drogą, wyłożoną w końcu schodów stopniami, dostaje się na otwartą, południowemu jak na talerzu podaną płaszczyznę. Okazuje się z niej przepyszny widok na miasto. Widnieją gmachy i wieżyce ponad kępami drzew; zalatują echa życia co tam pulsuje, a przed rokiem zagrożone było w podstawie. Jeśli teraz rozwija się spokojnie, zasługą to tych, co tu spoczywają, spłaciwszy dług Ojczyźnie.





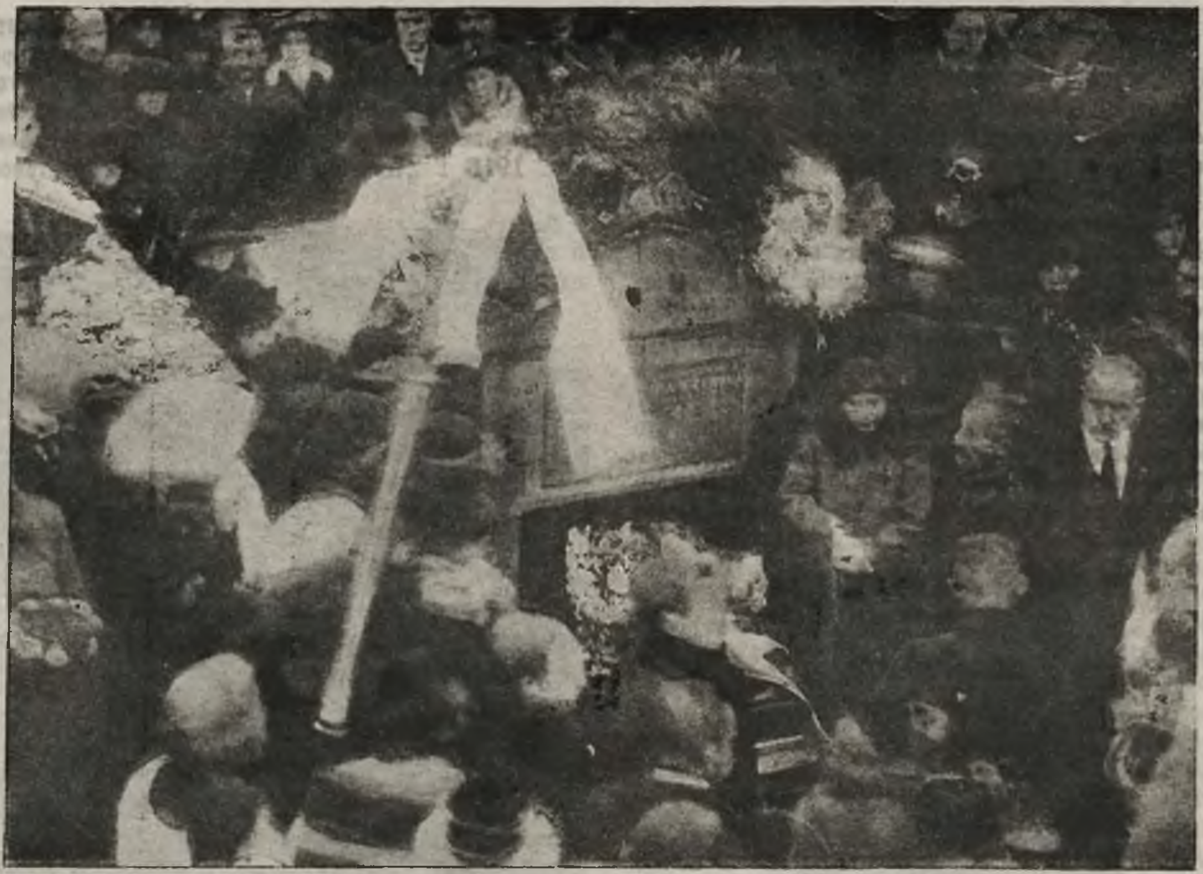
Ruiny zasłoną przed atakami bolszewików. **Na wschodzie:** Pierwszy śnieg na pozycyach.

Mogą z mogiłek swych wsłuchiwać się w owe echa gdzie głosu ich nie braknie, lecz gdzie co przez falę poprzednią rozgwarów przebija się ku tym wzgórzom miłość i uwielbienie dla nich, naszych rycerzyków, ofiarują. Czuje się, jakby tu między miastem a wzgórzem śmierci chwaleonem unosił się pomost złoty, wsparty na filarach dumy narodowej, strażami pietyzmu obstawiony.

Z nastrojem poważnym odbyła się uroczystość, kiedy między mogiłami unosił się smutny cień wspomnień, kiedy tyle myśli tu spoczywało z tymi, którzy przysięgli sobie, że nie dadzą ojczyzny w ręce hajdamackich najeźdźców.



S. p. Róża Łuszczkiewicz-Gallowa.



S. p. Róża Łuszczkiewicz-Gallowa: Nad trumną artystki.

S. p Róża Łuszczkiewicz-Gallowa.

Scena polska poniosła niepowetowaną stratę Oto zmarła tragiczną śmiercią najświetniejsza aktorka dramatyczna w teatrze im. Słowackiego w Krakowie.

S. p. Róża Łuszczkiewicz Gallowa była żoną artysty malarza, Iwona Galla, syna znanego kompozytora pieśniarza, a córką Władysława Łuszczkiewicza, zasłużonego konserwatora zabytków i profesora Szkoły Sztuk pięknych za dyrekcyi Matejki. Artystyczna atmosfera, z wrodzonemi zdolnościami złożyły się na wczesne już obudzenie się duszy subtelnej, o podniosłym nastroju artystycznym. Po pokonaniu trudności, jakie stawiała rodzina, przeszła pod kierownictwem Zelazowskiego i Zapolskiej szkołę dramatyczną, w 17 roku życia debiutując we Lwowie w „Dzwonie Zatopionym“ Hauptmana — z wielkiem powodzeniem. I odtąd talent rozwijał się coraz szerzej. Na scenie krakowskiej była najlepszą siłą tragiczną. Stąd też z jej śmiercią powstaje luka trudna do zapełnienia, a szczery żal zwolenników dramatu niełatwo pogodzi sie z myślą, że nie ujrzy już więcej tej, której kreacye dramatyczne tak silnie tkwią w pamięci. Zycie zgasło, ale pamięć długo pozostanie.



Zjazd strażacki we Lwowie: Uczestnicy zjazdu. (Fot Münz, Lwów.)

Zjazd strażacki we Lwowie.

We Lwowie odbył się w ubiegłym miesiącu Zjazd strażacki. Przybyli na uroczystość przedstawiciele z całej Małopolski i obradowali nad wzmocnieniem organizacyi strażackich w Polsce.



Poświęcenie cmentarza wojskowego we Lwowie: Cmentarz obrońców Lwowa. (Fot. Münz, Lwów.)

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

5

— Iść za mną.

— Aoh! very well!

Ale przed wyjściem z biura zatrzymał się jeszcze.

— Bagaża moja!

— Zajmę się nimi jutro, rozumie pan? No, dalej, a prędzej. Mam co innego do roboty jak nudzić się z tobą zatracony Angliku — niecierpliwił się Lapipe.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Znalazłszy się w swoim pokoju, Anglik zamknął drzwi na klucz i roześmiał głośno.

— A to mi się udało! Wyprowadziłem w pole ajenta francuskiego! Nie poznał we mnie kolegi po fachu! Oh! ten nie może się pochwalić policyjnym węchem. Jeżeli wszyscy detektywi tutaj podobni są do tego zucha, sprawa moja napewno wygrana!

Podróżny ten, który pozornie nie umiał ani jednego francuskiego słowa — był to słynny detektyw amerykański Newton!

Wysłany został do Francyi z polecenia szefa policyi w New Yorku w sprawie morderstwa, dokonanego na sta ej miliarderce Mrs. Aesthon. Syn zamordowanej ofiarował olbrzymią nagrodę, temu, który zdoła pochwycić mordercę matki.

Sprawy tej nie rozgłoszono w dziennikach, z obawy, aby zbrodniarz, który uniósł ze sobą wszystkie klejnoty swojej ofiary, uprzedzony o poszukiwaniach czynionych przeciw niemu, nie postarał się zręcznie o odwrócenie wszelkich poszlak od siebie.

Wszystkie tylko konsulaty amerykańskie w portowych miastach uprzedzone o wypadku zostały i proszone o sygnalizowanie Newtonowi, który organizował już w Paryżu biuro wywiadowcze, każdego podejrzanego osobnika lądującego w porcie.

Tą drogą, więc raport spisany przez komisarza centralnego w Marsylii w sprawie „Black Old-Dog'u został w godzinę później doręczony do rąk konsula amerykańskiego, zamieszkałego w tem mieście.

Natychmiast po odebraniu tego raportu, konsul telefonował do Newtona.

— Ile przypadnie mi z nagrody ogłoszonej w New-Yorku, jeżeli podam panu dobry ślad mordercy Mrs. Aesthon?

— Dziesięć procent.

— Dobrze.

Konsul z Marsylii był najwidoczniej człowiekiem bardzo praktycznym.

— A Newton nie wątpił ani na chwilę, że tajemniczy pasażer z „Black Old Dog" nie był osobistością tak gorliwie przez niego poszukiwaną.

Wiadomość otrzymana przez konsula wprawiła go w doskonały humor. Bez chwili zwłoki przystąpił do energicznego działania.

Nie będąc widzianym, ani przez ajenta Lapipe, ani też przez pasażera z „Black Old Dog" Newton śledził jednego i drugiego od chwili przyjazdu ich do miasta i przebrany, zmieniony do niepoznania, postarał się o wynajęcie pokoju w hotelu, gdzie znajdowali się obydwaj, postanawiając ukarać się jawnie w chwili koniecznej i stosownej.

III.

Pokój Nr. 10.

Zegar złocony, zdobiący marmurowy kominek biura hotelowego, wydzwonił siódmą godzinę.

Ajent Lapipe, zerwał się nagle na ten odgłos, jak gdyby poruszony niewidzialną sprężyną.

Od chwili już marzył bardzo rozkosznie. Marzył o wrażeniu jakie wywoła za chwilę w dyrekcyi policyi otrzymana od niego telefoniczna wiadomość, że nieznany złodziej chicagoskiego banku, drzemał sobie obecnie spokojnie w pokoju numer 10 „Hotelu Książąt Portugalskich" w oczekiwaniu odwiezienia go do głównego więzienia.

Będzie to sensacyjne aresztowanie, które w świecie policyjnym uczyni wiele rozgłosu".

Nie tylko bowiem przysporzy wiele chwały i honoru policyi francuskiej, ale prócz tego on, Lapipe otrzyma z rąk prefekta ogłoszoną nagrodę za pochwycenie złodzieja i publiczną pochwałę za gorliwość, zręczność i energiczną inicyatywę, stawiające go zaraz w rzędzie najwytrawniejszych i najzdolniejszych ajentów

Plan Lapipe'a był bardzo prosty.

Wiedział od właściciela hotelu, że pokój numer 10, oddany mniemanemu panu Durandowi, znajduje się właśnie nad biurem, w którem on się znajdował. Sam zaś zauważył, że można



Pan Forster siedział w fotelu...

było bardzo swobodnie chodzić po tem biurze, bez wywołania niepotrzebnego trzeszczenia podłogi, obudzenia uwagi, tam, na wyższem piętrze.

W nocy, na pierwszy szmer zdradzający „robotę" szczura hotelowego, zejdzie ostrożnie i przyczai się w ciemnym korytarzu.

Kiedy zaś lokator z pod numeru 11, po uśpieniu swojego sąsiada jakimkolwiek narkotycznym środkiem i sumiennem okradzeniem go, wychodzić będzie spokojnie z hotelu, Lapipe rzuci się na niego, w chwili, kiedy obok niego wychodzić będzie i szybko nałoży mu kajdanki, korzystając z ciemności i osłupienia złodzieja. Pójdzie to bardzo łatwo, bo tamten zaskoczony nagle bronić się pewnie nie będzie. Następnie, Lapipe zamierzał go oddać w ręce pierwszego stróża nocnego, nie troszcząc się o dalsze jego losy.

To już nie należało do niego.

On tylko chciał zatrzymać dla siebie samego zasługę aresztowania Amerykanina, ażeby bez zastrzeżeń zatrzymać dla siebie nagrodę całą.

Lapipe uśmiechnął się zadowolony ze swojego programu, poszedł zamknąć główne drzwi hotelowe, klucze włożył do kieszeni i mruknął sam do siebie.

— Nikt stąd nie wyjdzie bez mojego pozwolenia!

Następnie z fachową zręcznością chłopca restauracyjnego ułożył na tacy nakrycie, jaja i kotlet, zamówione poprzednio przez podróżnego, wyszedł na korytarz i zapukał swobodnie do drzwi numer 10.

Proszę wejść!

Pan Forster, a właściwie pan Durand, bo takie podał nazwisko w meldunku, siedział w fotelu, w koszuli i pantoflach, studyując gorliwie przewodnik kolejowy. Przed udaniem się na spoczynek, zdjął był kołnierzyk w białe i liliowe prążki, podobny do koszuli i położył go na rogu kominka, obok wielkiej krawatki niebieskiej, w którą wpiął małą, złotą szpilkę.

Przy oknie na stoliku, stała jego żółta skórzana waliza na pół otwarta: jedna jej część zawierała pakunki jakieś owinięte w gazetę i z kształtów ich nie można było odgadnąć co zawierają w sobie, druga część zasłonięta była pokrywką z płótna i ciekawy wzrok Lapipe'a nie mógł nic w niej wyśledzić.

Może tam ukrywały się paczki banknotów notów skradzionych, bo Lapipe nie przypuszczał, aby złodziej był na tyle naiwny, aby je zdeponować w jakim amerykańskim banku.

Ajent bystrem spojrzeniem objął cały pokój, śledząc, wypatrując, badając uważnie.

Lecz nieznajomy miał wygląd tak spokojny i naturalny, że rzekł sobie w duchu, strapiony trochę i zawiedziony:

— Czyżby ten kapitan się nie pomylił, przypadkiem? Ten pan Durand wygląda na uczciwego podróżnego, powracającego do Bordeaux przez Paryż, po załatwieniu jakichś interesów lub też dobrej zabawie z kobietami! Do dyabła! Dalem się wziąć na kawał! Ale w tej chwili, mężczyzna spojrzał w jego stronę, długo, badawczo.

— Co to? - zapytał krótko.

— Przynoszę zamówioną przekąskę - oznajmił Lapipe stawiając tacę na stole.

Nagła radość zajaśniała w oczach ajenta.

Już teraz niemiał żadnych wątpliwości. To były te oczy jasne, stalowo niebieskie, których wyraz głęboki i stanowczy tak uderzył kapitana z „Black Old Dog"!

Lapipe tłumiąc wzruszenie pod spokojną, nieprzeniknioną maską twarzy podszedł do stołu, chcąc usunąć walizę, z zamiarem przyjrzenia jej się lepiej z bliska.

Ale pan Durand nie dopuścił go do tego. Rzucił się gwałtownie do stołu mówiąc:

Proszę tego nie ruszać!

Poczem sam ujął walizę i złożył ją na łóżku.

— Ho! ho! pomyślał Lapipe. — Skarb musi się tu znajdować!

Nieznajomy, po chwili zastanowienia, pożałował widocznie tego żywego, niecierpliwego odruchu, mogącego zwrócić uwagę służącego na walizę, bo pospieszył z nieszczęsnem tłumaczeniem.

— Ona zawiera bardzo kruche przedmioty, których się należy dotykać ostrożnie.

— Gadaj sobie zdrów - pomyślał ajent.

— Czy pan pozostanie u nas do jutra? — zapytał głośno.

Mniemany pan Durand nie objawił zdziwienia na to pytanie niedyskretne trochę.

— Tak - odpowiedział bez namysłu. Proszę mnie obudzić o dziewiątej, jeżeli spać będę jeszcze. Mam zamiar wyjechać pospiesznym pociągiem o dziesiątej, do Bordeaux.

— Słucham pana. Czy pan na razie nie potrzebuje czego jeszcze?

— Nie, mój przyjacielu.

— W takim razie, życzę panu dobrej nocy — rzekł grzecznie Lapipe.

— Dobranoc!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Osierociałe gniazdo Hohenzollernów: Ogólny widok zamku Hohenzollernów koło Hechingen w Wirtembergii.



Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią: Dalmatyński krajobraz z trzodą owiec, obok Zary.

Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią.

Zdawało się, że kwestya Fiume nie da się inaczej rozwiązać jak tylko z bronią w ręku. Rozprawa była ona w takim charakterze postawiona na ostrzu miecza, że zdawała się lada chwila pociągnąć za sobą cały szereg problemów związanych z nie raz bardzo skomplikowanymi zagadnieniami drobnych państw południowo europejskich.



Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią: Podworzec typowego dalmatyńskiego domu zajezdnego.



Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią: Motyw skalistej doliny w Sebenico.

szając się na różne przyczyny, w rezultacieześrodkowywała się w walce na życie i śmierć o przyszłą politykę handlową, której ukonstytuowanie na najlepszych warunkach jest wykładnikiem przyszłej siły młodego państwa Jugosłowiańskiego. Nie dziw więc,

Stanowisko rządu włoskiego wobec śmiałego i na dość krótką metę obliczonego kroku poety D' Annunzia. było niezdecydowane co jednak łatwo sobie wytłumaczyć Będąc między dwoma rozbieżnymi prądami, uchwałą traktatu pokojowego, a opinią publiczną która nie uznaje skombinowanej dyplomacyi, ale znajduje we wszystkiem jedyny środek radykalnego rozwiązania — stał wobec trudnego zdecydowania się niepewny. W ostateczności opinia przechyliła szalę i rząd półoficyalnie uznał wycieczkę D'Annunzia za prawomocną. Ta zakulisowa polityka jednak wkrótce straciła swoją wartość tak że ostatecznie musiało się wejść na drogę pertraktacyi. Zdawało się, że wynik podpisze wygraną, ale stało się inaczej. Rząd i sam D'Annunzio nie widząc żadnego celu przed sobą wobec uprzedniego rozwiązania za stolikiem konferencyi pokojowej musiał się zgodzić na ustępstwa. Stąd też wkrótce kwestya



Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią: Dalmatyńskie wybrzeże koło miasteczka Budua



Osierociałe gniazdo Hohenzollernów: Widok z zamku na Hechingen i szwabską dolinę.

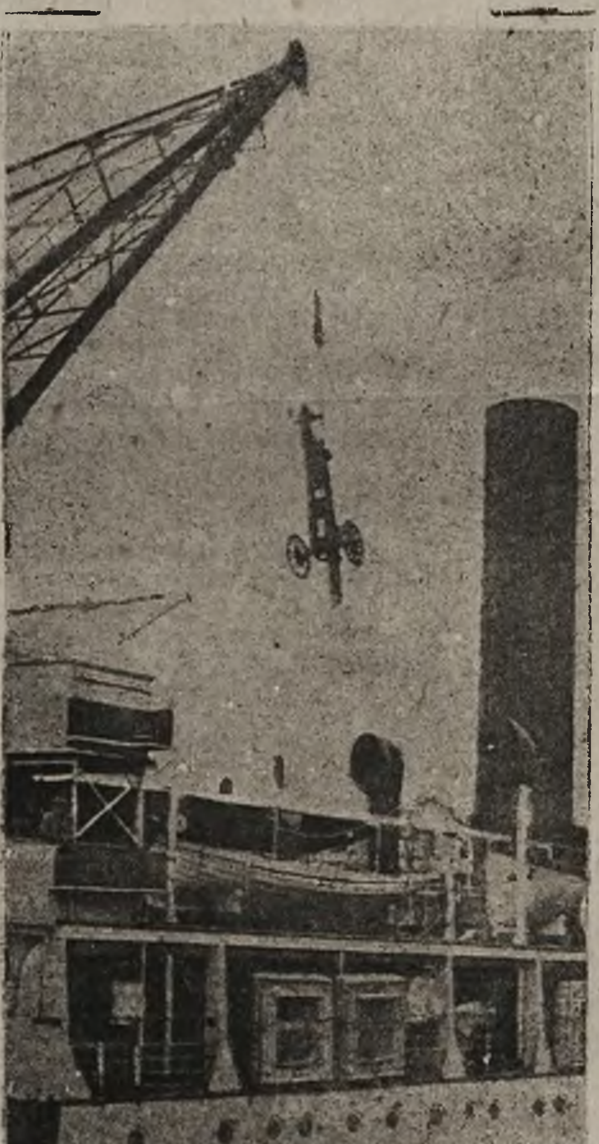




Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią:
Dalmatyńscy i czarnogórscy handlarze bydłem w Cattaro. Romantyczna partya skał w Lovcen pod Cattaro.

wybrzeża adryatyckiego, mimo trwającej jeszcze okupacyi D'Annunzia i jego oddanych powoli zatraciła swój naprężony denerwujący i niebezpieczny charakter.

Ambasador włoski w Paryżu zakomunikował Lansingowi nowy projekt pokojowego załatwienia



Współzawodnictwo Włoch z Jugosławią: Wyładowanie ładunku, który skierowany do Władywostoku został oddany do dyspozycyi D' Annunzia.

sporu, który polega na tem, że miasto Fiume z wszelkiemi wymagalnemi gwarancyami dla zachowania charakteru narodowego pozostanie w państwie, które w przyszłości uzyska pełną niezależność i będzie miało wspólną granicę z okolicami przyłączonemi do Włoch.

Tymczasem Fiumie i okupanci mimo oficyalnej blokady w dalszym ciągu są zaopatrywani w żywność i wszelkiego rodzaju potrzebny materyał wojenny. Zamieszczamy zdjęcia przeładowywania z parowca „Persia" armat; ładunek ten przeznaczony do Władywostoku, został oddany do dyspozycyi D'Annunzia.

Osierociałe gniazdo Hohenzollernów.

Dumne gniazdo exscesarskiego domu Hohenzollernów było w tym roku punktem wielu wycieczek ze wszystkich okolic Niemiec. Zamek nie miał nigdy tylu ciekawych turystów, którzy po dziwiali wspaniałą architekturę, zarazem porównując z dzisiejszym losem byłego cesarza. Gniazdo drapieżnych sępów, otoczone w koło murem, wznosi się ponad szczyty dumnem czołem. Otoczony warownym murem, zawieszony na skale obrosłej liściastemi drzewami czuwa swoją drapieżną ręką nad okolicą. Tylko gdzieś w oddali snuje się wązki strumyczek dróg, które szybko dążą do oddzielonego od zamku płatami pól miasta, maczkiem rozsypanego po rozległej równinie. Na pobrzeżu wznoszą się faliste wzgórza pokryte gęstym borem. To szwabska równina, koło Hechdingen w Wirtembergii.

Zmierzch niemieckich bogów.

Zwala się teraz różnych bogów. Do nich należał także Hindenburg. Dawniej, gdzie trzeba i nie trzeba było, sławiono jego posągi, dziś się je burzy. I tak n. p. gigantyczna statua marszałka Hindenburga w Tiergarten przed kolumną zwycięstwa, posąg z drzewa o nadludzkich, kolosalnych rozmiarach odziany w zbroję nabitą gwoździsmi, dzieło niemieckiej sztuki wojennej, hołd złożony potędze militaryzmu, został skazany na zagładę.

Ciekawy był proceder wykonywania wyroku. Najpierw marszałka obrabowano ze wszystkich gwoździ, a następnie zbudowano rusztowanie, które umożliwiło kawałkami rozebrać posąg, a wkrótce oczyszczono miejsce i zniknął wszelki ślad.

Jeden z niemieckich bogów przestał się podobać, a ze zmianą gustu przestał istnieć dla kapryśnych berlińczyków.



Zmierzch niemieckich bogów: W jaki sposób rozbierano pomnik marszałka

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

16

Zaniepokojona brakiem wiadomości od pani Anny, błąkała się czas jakiś po pokojach, nie będąc wstanie zająć się czemkolwiek. Wspomnienie wczorajszej krótkiej rozmowy z Leszczycem, powracało ciągle do niej, obejmując ją coraz goręjszą falą.

Chcąc w końcu uniknąć spotkania z rodzicami, udała się wcześniej do swojego pokoju i leżała z otwartemi oczami, nadsłuchując każdego szelestu, każdego drgnięcia dzwonka w przedpokoju.

Do pokoju wbiegła nagle Felka.

— Proszę pani — zawołała zadyszanem głosem — panienka tu jest!

Janka zerwała się z łóżka.

— Co? Co ty mówisz? panna Isia!

Taki ogrom radości uderzył na nią, że stała odrętwiała nie mogąc się poruszyć.

— Tak! tak! panna Isia. Weszła przez kuchnię i nie chce się z nikim widzieć, tylko z panią!

Janka oprzytomniała i skoczyła do drzwi.

— Wróciłaś więc Isiu! wróciłaś! — pociągając Isię za sobą! — Niedobre dziecko! Ileż ty mnie lęku nabawiłaś. Ale teraz już wszystko dobrze, wszystko zapomniane, skoro tu jesteś, skoro wróciłaś. No, powiedz, powiedz, co się z tobą działo! Skąd ta myśl okropna!

Ściskała nerwowo jej ręce, patrząc głęboko w oczy, z twarzą rozjaśnioną i śmiejącemi oczami.

— Nie wróciłam Janko — odparła z lekkim przymusem Isia, odwracając głowę, tylko przyszłam zobaczyć cię raz jeszcze. Nie mogłam wyjechać, żeby choć z tobą się nie pożegnać.

Rysy Janki przybrały w jednej chwili dawny, zgnębiony wyraz.

— Co ty mówisz? Co ty mówisz Isiu? — szepnęła odsuwając się trochę. — Ty chcesz wyjechać! opuścić nas? Więc to nie chwilowy poryw jakiś, zapomnienie...

Isia milczała, gryząc niecierpliwie wargi. W oczach jej palił się jakiś upór dziecinny i zaciekłość.

— Gdzie ty masz zamiar wyjechać? z kim?

Słowa z trudem wydobywały się z gardła Janki. Silne wzruszenie ogarniało ją całą, paraliżując myśli.

— Po co pytasz? Czy to nie wszystko jedno z kim się jedzie i gdzie? — wymówiła Isia obojętnie.

— Isiu! zaklinam cię! opamiętaj się! Ty działasz pod wrażeniem chwili. Gorycz i żal jest w tobie... Ja cię rozumiem... ja cię nawet nie umiem potępić... ale żebyś ty wiedziała jaki to straszny cios dla mnie... To nagłe odkrycie, że ja dla ciebie nic nie ważę, że moje przywiązanie idzie na marne, że ja pomimo wszystko nie mogłam cię zatrzymać w domu, stworzyć ci życie takie, jakiego wymaga młodość twoja. Isiu! miej litość! nie czyń tego! Nie burz nierozważnie co chciałam okupić ceną...

— Otóż to właśnie — przerwała Isia gwałtownie. Chciałaś mnie ratować za cenę swojego poświęcenia. Daj spokój Janka! Nie mów nic! Żałuję tylko, że nie uczyniłam tego wcześniej, kiedy dla ciebie była jeszcze pora. Ale kto wie? może i teraz jeszcze nie jest zapóźno! Zresztą moja kochana — dodała lekko — nie rozczulaj się, bo to nic nie pomoże.

— Jak ty mówisz do mnie, Isiu — wymówiła Janka z wyrzutem. — Dlaczego chcesz się wydać gorszą niż jesteś. Wiem przecież dobrze, że masz dobre serce.

Isia wzruszyła pogardliwie ramionami.

— Ej! gwiżdżę na serce! — zawołała ostro. — Coś ty dostała dla siebie za to, że się tu zaprzepaściłaś z duszą i ciałem?! No, powiedz co? A dla jakiej przyczyny ja mam tu się marnować, tego wcale nie rozumiem. Ah! Boże! na samo wspomnienie tego miłego domu, otrząsam się z obrzydzenia. Bo cóż on mi dał ten dom? Nazywacie go szumnie „rodzinnym domem", tak, jakby mógł istnieć bez miłości i szacunku. Dziwi cię, że tak mówię. Ja już nie jestem głupia, piętnastoletnia Isia, której nie pozwalano patrzeć poza koniec własnego nosa!

Umilkła na chwilę i głęboka bruzda przecięła jej gładkie czoło.

— Prędko się dojrzewa w takich warunkach! Za prędko — westchnęła gorzko. — Ojciec! matka! To już dziś dla mnie czcze słowa, widzisz. Czemże oni byli dla mnie dotąd? Obcymi ludźmi, którzy jakby rozmyślnie zabijali we mnie przebłyski duszy i serca? Mnie tu nic nie wiąże z tym domem i nie czynię nikomu krzywdy odchodząc.

— A ja, Isiu? ja? — wymówiła Janka cicho.

Probowała jeszcze zmiękczyć Isię, choć dobrze czuła w tej chwili, że wszelkie słowa są tu bezcelowe, bo życie samo narzucało się brutalnymi, nieodpornymi faktami niszcząc najgorliwsze jej usiłowania i zabiegi.



Ściskała nerwowo jej ręce...

— Ty? ty także pójdziesz swoją drogą — odparła Isia z przekonaniem — bo i twoje siły się wyczerpią i wtedy poznasz co bunt znaczy, bunt, którym instynktownie bronić się będziesz przed ostatecznem zatraceniem. Każdy ma prawo bronić się kiedy go chcą zabijać, lub wydrzeć to, co ma najdroższego w świecie.

— Mówisz jak Jerzy! — zauważyła mimowoli Janka i oczy jej nabrały ciepłego blasku.

Isia nie podniosła tej uwagi i mówiła dalej:

— Ja poznałam to prawo prędzej od ciebie, bo widocznie mniej we mnie było materyału biernego i teraz pójdę za nim choćby mi nieszczęście przynieść mogło. W każdym razie będzie to nieszczęście innego rodzaju, niż to, które tu było.

— Tak, masz słuszność Isiu, porzucasz jedno zło, aby wpaść w drugie.

— Niewiadomo! Idę w nieznane, które mnie pociąga i które właśnie może się okazać dla mnie dobrem. A zresztą po co o tem myśleć. Co będzie to będzie! Ty Janka położysz jeszcze na życie wolne przez przymat starych przesądów. Ale powiedz, czy ja mam co innego do wyboru? Wydaliby mnie za mąż za rok lub dwa tak, jak ciebie wydali — dla własnych korzyści, które nawiasem mówiąc, zawiodły ich bardzo. Oh! na to mnie nie wezmą. Wolę się zająć własnym losem na swoją rękę.

— Ale jakiż ten los twój będzie Isiu!

— Nie gorszy od dzisiejszego! — zaćkneła się, marszcząc brwi niechętnie. W tych warunkach pensyi nie skończę, niema o czem mówić, więc co, co mam robić — powiedz! Oh! niech dyabli wezmą takie życie!

Wstała wzburzona i zaczęła gorączkowo chodzić po pokoju.

— Co oni ze mną zrobili? — wybuchnęła nagle ze łzami w głosie.

Młoda jestem, a zdaje mi się, że już wieki dźwigam na karku.

Oh! nauczył mnie ten wasz śmiałek, nauczył!

Janka podeszła do Isi i objęła ją serdecznie ramionami.

— Uspokój się — prosiła. Rozdrażniona jesteś i dlatego tak czarno patrzysz. Wróć do domu, błagam cię — zrób to dla mnie. Zamieszkasz całkiem u mnie, bo i tak się stąd wyprowadzić mamy. Będziemy żyć tylko obydwie swojem własnem życiem. Pensyę skończysz.

Nie! Nie! broniła się energicznie Isia, usuwając się. Nie namawiaj mnie! Tem gorzej byłoby teraz. Jakaż byś ty sobie radę dała teraz, bo przecież ja jeszcze nb zarocić nie potrafię. Obydwie gorzko byśmy to żałowały. Niech chociaż ja ci ulżę! Niech chociaż to myślę dręczyć sie nie potrzebujesz.

— Ależ Isiu, zastanów się. Czy sądzisz, że odsuwasz troskę odemnie, opuszczając mnie — idąc sama na zatracenie może, z człowiekiem, którego ani ty, ani ja nie znamy wcale.

— Może tak źle nie jest jak przypuszczasz — odparła poważnie Isia.

— Dlaczegoż on więc tu nie przyjdzie, nie pozna się z rodziną twoją. Możeby się dało co pomówić.

— Nie! Nie! Nie chcę! Tylko nie tu! nie tu! ojciec jakby się w to mieszał, to by wszystko tylko popsuć potrafił. Zarazby jakieś wymagania, żądania, kuratele!

— Powiedz mi przynajmniej kto to jest — błagała Janka.

— Na co ci to? Czy nazwisko zmieni w czemkolwiek położenie? Mogę ci tylko tyle powiedzieć, że jest z rodziny znajomej pani Anny.

Pani Anny — ucieszyła się Janka. Czy widziałaś się z nią Isiu? Wiesz że pan Jerzy jest w Krakowie.

— Tak? Jerzy jest w Krakowie? Doskonale się zatem wszystko składa. Pani Anny nie widziałam, bo i po co. Powie mi to samo co ty, a to tylko niepotrzebna strata czasu. No, bądź zdrowa Janka, już muszę iść. Nie chcę, aby mnie kto tu spotkał.

Pocałowała Jankę i skierowała się szybko do drzwi, chcąc ukryć wzruszenie.

— Isiu! Isiu! to nie może być! ty nie pojedziesz, nie odejdziesz stąd, ja cię nie puszczę — czepiała się jej raz Janka, trzęsąc się nerwowo. Ja się tak boję o ciebie! Isiu! zaklinam cię, zostań, nie odchodź błagam cię, nie odchodź!

— Puść mnie — szarpnęła się Isia. To się na nic nie zda! Ty nie wiesz, że tym krokiem toruję może i tobie drogę do wolności. Nie męcz mnie dłużej. Ja iść muszę, słyszysz! Mnie już tu nic zatrzymać nie potrafi! Puść mnie!

Silnym ruchem wyrwała się, przebiegła kuchnię i zniknęła w podwórzu.

Janka chciała jeszcze biedz za nią, ale siły ją zawiodły i oparła się o drzwi kuchenne dysząc ciicho.

Isiu! Isiu! wróć się — zawołała jeszcze ostatnim, rozpaczliwym wysiłkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Król składa wieniec na wojskowym cmentarzu w Verdun.



Król hiszpański we Francyi: Na dworcu kolejowym król oddaje honory sztandarowi francuskiemu.

Król hiszpański we Francyi.

Przed kilkunastu dniami był w Paryżu król hiszpański Alfons XIII. Ludność paryska zrobiła królowi w chwili jego przyjazdu na dworzec Orsay niesłychanie gorące przyjęcie.

W tymsamym dniu przybycia młody panujący miał długą i serdeczną rozmowę z marszałkiem Fochem. Wieczorem Alfons XIII brał udział w obiedzie w Elysée, gdzie się spotkał z marszałkiem Joffrem. Nazajutrz polował z prezydentem Poincare.

We środę odbył król wzruszającą pielgrzymkę do Verdun w towarzystwie marszałka Pétain. Na dworcu ze wzruszeniem widocznem na twarzy młody król pozdrowił poszarpany sztandar 132 pułku piechoty który się przed nim skłonił. Następnie Alfons XIII złożył na wojskowym cmentarzu w Faubourg Pavé wspaniały wieniec. Stąd udał się na miejsce dziś już historyczne walk pod Verdun. Cicho wszędzie tylko wałęsają się martwe wspomnienia: gdzieś w dali słychać gdakający klekot karabinów maszynowych, krzyki. Cisza wkoło: król Alfons XIII słuchał opowiadania marszałka Pétain o strasznych walkach pod Verdun.



Król hiszpański we Francyi: W Donaumont w rowach strzeleckich.



Król hiszpański we Francyi: Pod fortem Vaux marszałek Petain opowiada Alfonsowi XIII. o bitwie pod Verdun.

Kronika tygodniowa.

Na dzień pierwszego listopada przypada, jak wiadomo, uroczystość Wszystkich Swiętych, bez różnicy rangi i płci. Ponieważ zaś w dniu tym, jak się dawniej mówić zwykło, „cesarz przyjeżdża" do bardzo wielu z nas (o ile poprzednio swej gaży nie wybrali zaliczkami...) i z tej racyi ma się wtedy daleko weselszą minę, niż przez następne dni trzydzieści, korzysta wielu ze sposobności i obchodzi właśnie wtedy swe imieniny.

W tym roku złożyło się jeszcze lepiej. Pierwszy listopada przypadł w sobotę, a po niej następuje zazwyczaj niedziela, wobec czego ci, którzy zbyt hucznie imieninowali, mieli sposobność do należytego wyspania się i wypoczynku po trudach dnia tak uroczystego.

Tego rodzaju imieniny są o tyle wygodniejsze od zwyczajnych, że ograniczają się na samych życzeniach, jakie sobie nawzajem składamy, bez prezentów jakoś się dotąd obchodziło.

Ale w drugim roku istnienia niezależnej i zjednoczonej Polski zmienił się dawny porządek. Wszyscy razem otrzymaliśmy dwa prezenty, ale oba tego rodzaju, że każdy wyrzekłby się ich bardzo chętnie.

Przedewszystkiem więc, nie czekając na uroczystość św. Marcina i na tradycyjną gęś, zawitała do nas zupełnie niespodziewanie zima i to taka, jaka być powinna, ze śniegiem i mrozem. Sanny wprawdzie dotąd jeszcze niema, jest natomiast błoto i zimno, a nie można sobie pozwolić na przyjemność ogrzania się przy ciepłym piecu we własnem mieszkaniu. Piec jest wprawdzie, ale zupełnie zimny, niczem stary kawaler.

Zawiodła przepowiednia, że w roku bieżącym nie będzie zimy. Uwierzył jej nie tylko kronikarz, ale i magistrat, który bardzo ograniczył wydawanie kartek na pobór węgli, wychodząc z tej zasady, że są zupełnie niepotrzebne, skoro ma być ciepło.

Tymczasem zima zakpiła sobie z nas w najpaskudniejszy sposób i dała nam do poznania, że sobie nic nie robi nie tylko z górali i kronikarza, ale nawet z tak poważnej władzy, jak prześwietny magistrat!

Zamiast więc radości, zapanował ogólny smutek. Każdy z czułością patrzył na piec, a piec na niego i czując w kieszeni kilka koron, szedł się ogrzać do cukierni lub kawiarni, kina lub teatru, która to instytucye staną się obecnie z konieczności publicznemi ogrzewalniami i jako takie, zasługują na wydatne subwencye ze strony rządu i gminy.

Dzięki Bogu, mamy już cztery prawdziwe teatry i kilka kinoteatrów, jest więc gdzie „rozradować duszę", kto ma zaś ochotę dogodzić grzesznemu cielsku, znajdzie sposobność w licznych restauracyach, cukierniach i kawiarniach, na których brak narzekać nie możemy.

I gdyby w te dwa dni bawił w Krakowie który ze sprawozdawców pism warszawskich, byłby mógł napisać zupełnie słusznie, że Kraków się bawi. W ten sposób zrewanżowałby się za niedawną wzmiankę w *Kuryerze*, że Warszawa się bawi i wydaje dziennie dwa miliony marek na wszelkiego rodzaju przyjemności. My wprawdzie tyle nie wydajemy, ale też i w Krakowie ludności mniej, no i nie ma ona tyle pieniędzy, gdyż wszelkie paskarskie centrale znajdują się nie w Krakowie, lecz we Warszawie.

W każdym razie wydajemy i my dość pieniędzy zupełnie niepotrzebnie, ale tylko... ze zimna. To nas tłumaczy wobec nas samych i świata.

Kronikarz nie traci przecież nadziei, że sytuacya się poprawi, to jest, że będzie ciepło, gdyż dotąd nie było babiego lata, a bez niego się chyba nie obejdzie. Kochany magistrat ogłasza, że na listopad będą składy rejonowe wydawać po trzy cetnary całowe węgli na gospodarstwo, kawalerom zaś po dwa.

Ten przydział nie jest słuszny! Proszę mi powiedzieć, jak ten „zapas" podzielić, aby mieć przy czem ugotować w kuchni obiad i ogrzać choćby tylko jeden pokój, gdy na dzień i gospodarstwo wypada pięć kilogramów węgli!

Nie zostaje nic innego, tylko z całą rodziną przenieść się do kuchni, o ile pozwoli na to służąca (jeśli się ją naturalnie ma!...) która na podstawie nowego regulaminu dla służby domowej, może się temu sprzeciwić, gdyż kuchnia to jej królestwo i nikomu się tam rządzić nie wolno.

Ale i te węgle są na razie obiecane i bardzo łatwo stać się może, że nadejdą dopiero w grudniu lub styczniu, bo to u nas tak się dzieje, że, o ile są zapasy węgli, to wtedy brak wagonów do ich przewiezienia, a gdy się one znajdą, węgle gdzieś się podziały.

W każdym razie, mając kartkę na trzy cetnary, można się bodaj cieszyć i zaraz człowiekowi robi się cieplej.

Dla kawalera dwa cetnary na miesiąc to znów zadużo! Znałem takich, którzy w listopadzie kupowali cetnar węgli, a w maju odstępowali go gospodarzowi *à conto* zaległego czynszu! Ale to dawniej, nie dziś!

Kawalerowie są zresztą bardzo ogniści, *ergo* posiadają wiele własnego, wewnętrznego ciepła i lubią się „przypalać" w domu i poza domem, zwłaszcza dziś, gdy są tak poszukiwani ze względu na nadmiar kandydatek do stanu małżeńskiego. Mogą się więc obejść zupełnie bez węgli.

Pozostaje zatem sztuczne ogrzewanie, a to przy pomocy „pocieszycielki strapionych", naszej poczciwej wódeczki, której wielka fabryka ma powstać w Podgórzu. Czytałem o tem w którem piśmie i zaraz mi się cieplej zrobiło. Ma to być towarzystwo akcyjne z kapitałem trzy miliony koron, więc przedsiębiorstwo zakrojone na wielką skalę.

Oby je tylko jak najprędzej puszczono w ruch!... Nie tylko się wówczas tanim kosztem ogrzejemy, ale zapomnimy przy tej sposobności o różnych innych kłopotach i zmartwieniach.

Nawet członkowie czynni Elenteryi wiadomość tę przyjęli z nadzwyczajną radością i postanowili z tego powodu wyrazić wiceprezydentowi Rollemu, który jest prezesem Rady nadzorczej towarzystwa akcyjnego zupełne *votum* zaufania i oświadczyli, że w ten sposób zrehabilitował się w ich opinii po owym nieszczęśliwym raucie, na którym podawano podobno herbatkę, ale... bez rumu.

Pierwszy prezent to jest wczesna zima, choć nam więc nie przypadł do gustu, nie jest jeszcze taki straszny, abyśmy mieli bezradnie zakładać ręce. Znajdą się środki zaradcze, jeśli nie w samym Krakowie, to na Podgórzu.

Gorzej z drugim prezentem, który może wywołać najczarniejszą melancholę i stać się powodem przeludnienia w klinice prof. Piltza, Kobierzynie itd.

Rząd polski, wzorując się na dawnym austryackim, postanowił zaprowadzić w Polsce monopol tytoniowy, a na jego czele postawił byłego dyrektora krakowskiej fabryki cygar, dra Selingera.

Nowy dyrektor od monopolu rozpoczął swe urzędowanie od... podwyższenia cen wyrobów, tak zwanych, tytoniowych, o całe sto procent!

I doszło do tego, że dawne *portorico*, za które, płaciło się siedm halerzy i narzekało, że to drogo, odtąd kosztować będzie tylko... koronę, a paczka tytoniu „przedniego tureckiego", choć nóg nie posiada skoczyła odrazu z pięciu koron na dziesięć! Ciekawa rzecz, ile też kosztowałby „tylny turecki?"..

Ale może jest w tem i racya!... Dawniej był to tytoń, ten zaś zawiera, jak wiadomo, nikotynę, szkodliwą dla zdrowia, obecnie zaś sporządza się cygara i papierosy z różnych ziół leczniczych, które wonią swą przypominają same lasy i gaje, ale z tytoniem nic wspólnego nie mają. Za ten i ów oślepł po ich użyciu, to jego własna wina!.. Mógł zamykać oczy, gdy palił.

Co było powodem tak gwałtownego podwyższenia cen, nie wiem, ale przypuszczam, że lichy zbiór liści kasztanowych i koszta, połączone z aktywowaniem nowego urzędu

W ślad za podwyższeniem cen tytoniu poszły i zapałki, oraz stare kanapy, fotele i tym podobne sprzęty, dostarczające nam w wojennym czasie surogatów tytoniowych. Za starą kanapę, z dobrze „wybajcowanem" siedzeniem można dostać i pięćset koron, pudełeczko zapałek kosztuje siedmdziesiąt... na razie jeszcze halerzy.

Panie Dyrektorze!... I coś nam zrobił najlepszego?!...

Gdyby w ten sposób, jak monopol tytoniowy postępował jakiś kupiec lub przemysłowiec, to jest, gdyby co miesiąc podnosił ceny, a dawał towar coraz gorszy, już dawno miałby do czynienia z Urzędem walki z lichwą, a może nawet i siedziałby już w ulu. Ale widocznie... *quod licet Jovi*...

W każdym razie mają piękny przykład, godny naśladowania!

Zdarzyło mi się niedawno, oglądać paczkę tytoniu, zastępującego dawny wojskowy „limito". Czego tam nie było!... Prawdziwy ogród botaniczny, nawet ziarnka niezupełnie jeszcze strawionego owsa, tylko tytoniu zupełny brak. Gdyby tak dano ją botanikowi i kazano oznaczyć pochodzenie liści, byłby w ogromnym kłopocie!

Jest to najordynarniejszy rozbój na gładkiej drodze i to uprawiany przez rządową instytucyę, a społeczeństwo nie ma ani możności, ani siły, aby się przed nim obronić. Palenie stało się taką namiętnością, że nawet za takie „specyały" płaci się wprost bajeczne sumy i jeszcze się jest szczęśliwym, jeśli się udało zdobyć bodaj jedną paczuszkę.

Aby złemu zaradzić, należałoby wstrzymać się zupełnie od palenia, ale wątpię, byśmy się potrafili zdobyć na podobne bohaterstwo... Monopol wie o tem i dlatego śrubuje ceny i daje coraz większe świństwa. Niedługo dojdzie do tego, że za „cygaro" będzie się musiało płacić sto koron i jeszcze znajdą się na nie amatorzy.

A może dałoby się tytoń i cygara sprzedawać w drodze licytacyi, najwięcej oferującemu?... Warto się nad tem zastanowić!

Kronikarz palił dawniej tytoń, potem siano z kanapy, a resztki jej spali, gdy nastaną mrozy i w ten sposób połączy przyjemne z pożytecznem, ciesząc się, że się... stosunki poprawiają!

Ezaw sprzedał swe pierworództwo za miskę soczewicy, nowoczesny Ezaw uczyni to samo za papierosa, choćby on był nawet „z przedniego tureckiego", trzy sztuki za guldena.

Każą nam czekać cierpliwie na poprawę stosunków, ale w żaden sposób nie możemy się dowiedzieć, kiedy też to może nastąpić. To wyczekiwanie stało się już naszą drugą naturą. Czekamy na chleb i mąkę, na cukier, naftę, spirytus, ziemniaki, mięso, tłuszcze, na odzież zimową, sankę i t. d., a komu się czekanie sprzykrzy, o ile ma pieniądze, udaje się do „paska" i tam wszystko znajduje.

Ogólna więc klapa na całej linii i zamiast radości, że już rok siedzimy na swoich śmieciach, ogólne przygnębienie. Ale, bo też i tych śmieci trochę już może za wiele!

Temu też przypisać należy, że pierwszą rocznicę odlotu czarnego, dwugłowego orła święciliśmy dość wstrzemięźliwie. Odbyło się wprawdzie nabożeństwo, pochód, były przemowy, ale nie było... rautu. Dlaczego?... Podobno z tego powodu, iż uczestnicy poprzedniego jeszcze nie wrócili do zdrowia, nadto komitet urządzający nie znał adresów tych, którym należałoby rozesłać zaproszenia do wzięcia udziału. Wnosić to należy z ogłoszenia w dziennikach, które powiada wyraźnie, że komitet, nie znając adresów swych członków, między innymi wiceprezydenta Rollego, radcy Kubalskiego, pana Wodzinowskiego i innych, tą drogą zaprasza ich do wzięcia udziału w nabożeństwie i pochodzie. Gdyby podobne ogłoszenie pojawiło się w sprawie rautu, by się jawił, kto się uważa za godnego tego zaszczytu, z pewnością na pomieszczenie ich nie wystarczyłyby nie tylko sale Muzeum Narodowego, ale nawet i Błonia, ciastek zaś musiałoby się przygotować nie cztery tysiące, jak poprzednio, ale milion.

A skąd tu wziąć, gdy brak mąki, cukru, masła, jaj i t. d.

Ten sam komitet zamienił się równocześnie na komitet pożegnania jenerała Hallera, który opuścił Kraków po kilkumiesięcznym pobycie między nami.

Zaproszono ludność, aby się jawiła na dworcu jak najliczniej, ale tych, którzy przybyli, nie wiadomo dlaczego i z czyjego polecenia „ewakuowano" z peronu, a został... sam komitet.

Pocóż więc było zapraszać?...

Już to wogóle do różnych komitetów nie mamy szczęścia, a obchody udają się najlepiej bez nich. Jak jednak wyglądałaby uroczystość bez panów i pań z komitetu?... Jak owa kometa bez ogona, która, zdaje się, z tego powodu, iż jest pozbawioną tej ozdoby, chowa się tak dyskretnie, że ją może dojrzeć tylko oko astronoma, uzbrojone w szkła.

Komitet musi być!... Bez niego nie byłoby parady i... nieporządku. Są zresztą osobniki, których całem zajęciem (a czasem i dochodem!...) jest praca w komitetach i tych nie można zmuszać do bezrobocia, gdy oni chcą swój czas i siły poświęcić dla ogółu.

Najlepiej byłoby, skoro już bez komitetów obejść się nie można, aby powołać do życia jeden stały, który urzędowałby w permanencyi. Tu byłaby z tego powodu korzyść, że członkowie nabraliby wprawy, jak się urządza uroczystości, obchody i t. d. i uchroniliby ogół od przykrych nieraz niespodzianek, które bynajmniej nie przyczyniają się do dodania blasku i poważnego przebiegu ich przedsięwzięciu.

Ergo... należałoby wybrać komitet, który zająłby się zbadaniem i przeprowadzeniem mojego projektu.

Byłby to tak zwany „komitet-ojciec", bo i taki może być, skoro istnieje „komisya matka".

Ten „ojciec" (coś w guście Sejmu konstytucyjnego...) byłby powołany tylko do tego, aby się oświadczyć, czy mój projekt zasługuje na poparcie, czy nie, w razie zaś zgody musiałby powołać do życia ów „komitet w permanencyi" i wskazać mu pole działania, a potem zgłosić... rozwiązanie.

Może z nim stać się przecież coś podobnego, jak z naszym Sejmem konstytucyjnym, który od lutego radzi, a dotąd nie uchwalił konstytucyi.

I mój „komitet-ojciec" gotów się sam zabrać do urządzania obchodów, dni kwiatka i t. d.

Trzeba zaś wiedzieć, że obecnie żadna uroczystość nie obejdzie się bez „dnia kwiatka". A że tych uroczystości jest stanowczo zadużo, mamy też zadużo i tych kwiatków. Przez rok cały zajęte były nimi wszystkie niedziele i święta, nadto bodaj jeden dzień w tygodniu.



Na wschodzie: Wagonowanie ułanów polskich.
(Do artykułu na str. 2)

Poświęcenie domu „Zgoda“ w Miejscu Piastowem.

W bieżącym roku ks. kanonik, Antoni Sobczak, założył stowarzyszenie młodzieży polskiej „Zgoda“ w Miejscu Piastowem w Małopolsce. Stowarzyszenie to ma za zadanie łączyć młodzież polską, krzewić wśród niej oświatę i wychowywać na dobrych synów ojczyzny i dzielnych Polaków. Do rozwoju tego stowarzyszenia, oprócz ks kanonika Sobczaka, przyczynili się: pp. Urszula Trzecieska, starosta Rappe i inż. Fr. Sienkiewicz z Krosna. Niedawno odbyło się poświęcenie domu Stowarzyszenia. Poświęcenia dokonał ks. biskup sufr. Fischer, przy sposobności przejazdu do Dukli. Ilustracya przedstawia grupę gości i członków Stowarzyszenia „Zgoda“ z ks. biskupem Fischerem w pośrodku.



Na wschodzie: Dwór polski nad Dźwiną.
(Do artykułu na str. 2.)



Poświęcenie domu „Zgoda“ w Miejscu Piastowem: Uczestnicy uroczystości: 1. ks. biskup Fischer, 2. ks. patron J. Sobczak, 3. ks. dr. Kutowski, 4. ks. I. Macheis, 5. J. Węgrzyn, prezes stowarzyszenia.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Okienko.

Ułożył H. Brzuchalski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

c e e e e
e g i
i i i t n
n n n
n o o r r

Znaczenie wyrazów: 1) Znany bolszewik. 2) Rzeka w Afryce. 3) Cesarz rzymski.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył K. L., Sambor.

Z podanych liter ułożyć tytuł utworu jednego z najwybitniejszych przedstawicieli literatury polskiej.

a, a, b, d, e, e, l, k, k, m, n, o, o, s, y.

Grzebieniówka.

Ułożył H. B., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwę bolączki, dającej się nam ogólnie we znaki.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — — —
— — — — — —
— — — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Imię męskie biblijne. 2) Miasto nad Bałtykiem. 3) Napój. 4) Litera grecka. 5) Metal. 6) Bożek egipski.

Łamigłówka.

Ułożył K. Sosnowski, Warszawa.

Uzupełnić podane wyrazy. Litery, wstawione w miejsce kresek, czytane z góry na dół, utworzą nazwę jednej ze stolic europejskich.

— rody
— ral
— owal
— rad
— omer
— mil
— oler
— eta
— urek.

Trójkąt magiczny.

Ułożył J. Opolski, Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego poety.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
■ — — — — — — — —
■ — — — — — — —
■ — — — — — —
■ — — — — —
■ — — — —
■ — — —
■ — —
■ —
■

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Rzeka na Syberyi. 3) Część stroju polskiego. 4) Miasteczko w Galicyi wschodniej. 5) Barwik. 6) Uroczystość ludowa obchodzona w Krakowie. 7) Rodzina królów polskich. 8) Imię męskie. 9) Pytajnik. 10) Spółgłoska.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody: 1) Album Legionów Polskich, 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 44

Bilety wizytowe. Prezydent. Szambelan. Gwardzista. Kanalarz. Biskup.

Zadanie do przestawienia. Co po dyable w kościele.

Łamigłówka. Longinus Podbipięta.

Zadanie do uzupełnienia. Hekla, ugor, mucha, opal, rynek, pora, Osman, lawa, Seret, kora, indyk.

Zadanie na rozsypane litery. Sen mara, Bóg wiara.

Łamigłówka. Jagienka.

Logogryf. Konrad. Opole, łopian, Czarniecki, zakamarek, Arciszewski, Koryolan.

Łamigłówka. Powstanie na Górnym Śląsku.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: L. Osadziński Jarosław, H. Gartner Wadowice, J. Miłkowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, H. Jasiński Lwów, M. Kalinowska Łódź, S. Wysocki Jarosław, L. Dziedzic Rzeszów, J Stępień Kraków, M. Malinowska Lwów, S. Takliński Krosno, J. Gruber Janów, H Kretowicz Zamość, J. Chołewicz Warszawa, M. Fuchs Zakopane, K. Lipski Wiedeń H Obst Lwów, J. Jabłoński Kraków, S. Bielawski Przemyśl S. Kozłowski Kraków. W. Raczyński Kołomyja, M. Ostrowska Tarnów, J. Hiller Warszawa, L. Kozicki Poznań, L. Kołodziejski Piotrków, H. Kwaśniewski Brody, M. Bandrowska Lwów, S. Rojek Rzeszow, M. Kot Kraków, H. Galiński Kraków, K. Radoszewski Nowy Sącz, M Borkowska Zakopane, W Piotrowski Jordanów, S. Kalczyński Kraków, Fr Jamiński Tarnów, J. Wieczyński Kraków, B. Siewarga Bochnia, J. Jaglarz Kielce, K. Karpiński Sanok, M. Tokarska Warszawa, L. Krukiewicz Lwów, S. Samlicki Rzeszów, Z. Decowski Kraków, K Machowski Lwów, J. Kaczyński Oświęcim, D. Rosenbaum Rzeszów, M. Sperling Kraków, W. Bogusz Kraków, A. Gross Kraków, K. Grochal Kraków, H. Micińska Warszawa, Z. Dworzański Sambor, M. Dobrowolski Stanisławów, J. Sienkiewicz Tarnopol, M. Malinowska Kraków, H. Lisowski Lwów, R. Ignatowicz Kraków, S. Nizyński Lwów, J. Ogrodnik Kraków, M. Balicka Poznań, S. Schwarz Kraków, W. Radwański Kraków, M. Sielecka Warszawa, F. Frankowicz Rzeszów, L. Wąsowicz Biała, M Nowak Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) J. Kaczyński Oświęcim (książka) 2) J. Gruber Janów (papier listowy). Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciel i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego, Odpow. redaktor: W. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madeyskiego